

Tajemnica Przełęczy Diałłowa

1 marca 2008

W 1959 r. grupa 9 studentów wyruszyła na wyprawę do północnego Uralu, z której jak się okazało, mieli nie powrócić. Nocą 2 lutego niespodziewanie opuścili oni obozowisko. Ich ciała odnaleziono dopiero w niecały miesiąc później. Zagadką pozostaje to, co zmusiło ich do ucieczki i dlaczego na ich ubraniach odkryto ślady promieniowania. Śledztwo zamknięto i utajniono. Sugerowano, że ich śmierć mogła mieć związek z obserwacjami tajemniczych „światlnych kul”.

Dziewięcioro doświadczonych narciarzy pośrodku nocy opuszcza pośpiesznie swe namioty rozbite na Uralu, porzucając narty, prowiant i ciepłe ubrania. Odziani tylko w nocną odzież młodzi ludzie skierowali się ośnieżonym stokiem w kierunku gęstego lasu, gdzie nie mieli najmniejszych szans na przeżycie z powodu panującej temperatury – 30 stopni Celsjusza.

Od lewej: Ludmiła Dubinina, Rustiem Słobodin, Aleksander Zołotarjow oraz Zina Kolmogorowa (zdjęcie z 1959).

Zdumieni śledczy nie potrafili wyjaśnić przyczyny śmierci narciarzy. Śledztwo po kilku miesiącach niespodziewanie zamknięto, zaś jego dokumentację utajniono.

Tragedia, która wydarzyła się 49 lat temu pozostaje jedną z największych tajemnic Uralu. Materiały dotyczące tego wydarzenia odtajnione zostały na początku lat 90-tych, ale bliscy i przyjaciele ofiar wciąż szukają odpowiedzi.

– Jeśli miałbym szansę zapytać o coś Boga, zadałbym mu następujące pytanie: „Co stało się moim przyjaciołom tamtej nocy” – mówi Jurij Judin, jedyny pozostały przy życiu członek feralnej ekspedycji.

28 stycznia 1959 r. roku Judin wraz z grupą 9 innych studentów

z Uralskiego Politechnicznego Instytutu (dziś Uralskiego Narodowego Uniwersytetu Technicznego) udał się na wyprawę narciarską na górę Otorten położoną w północnej części Uralu. Judin niestety poczuł się źle podczas pobytu w Wiżaj, ostatecznie osadzie na drodze na szczyt, gdzie go pozostawiono.

Scenariusz tego, co stało się potem został odtworzony na podstawie dzienników członków grupy i wykonanych przez nich zdjęć.

Igor Diatłow

Narciarzom przewodził 23-letni Igor Diatłow. 2 lutego rozbili oni obóz na zboczu Cholat-Sjachł, góry położonej w sąsiedztwie Ortoten. Jak ustalili badacze, opierając się na znalezionych w opuszczonym obozowisku fotografiach, obóz powstał około godziny 17.

Nie wiadomo jednak dlaczego go opuścili. Młodzi ludzie zeszli bowiem 1.5 km niżej do lasu, gdzie najwyraźniej szukali schronienia.

Kiedy grupa opuszczała swą uczelnię, Diatłow obiecał, iż jeśli tylko dotrą z powrotem do Wiżaj, wyśle on telegram. Powrót zaplanowany był na 12 lutego. Jednak kiedy nie powrócili oni o ustalonej porze, nikt nie był jeszcze tym zaniepokojony.

Rodziny narciarzy podniosły alarm 20 lutego. Instytut zdecydował się wkrótce na wysłanie w miejsce grupy ratowników-ochotników złożonej z wykładowców i studentów. Milicja i wojsko wkrótce potem włączyły się do akcji.

ZASKAKUJĄCE DOWODY

Ratownicy dotarli do opuszczonego obozu 26 lutego.

Widok, na jaki natrafili poszukiwacze. Namiot rozcięty został od środka, zaś wszyscy członkowie grupy uciekli boso lub w

skarpetach w kierunku lasu. Zdjęcie wykonano 26 lutego 1959.
– Odkryliśmy, że namiot był na w pół podarty i pokryty śniegiem. Nie było w nim nikogo, a wszystkie rzeczy należące do członków grupy zostały w nim pozostawione – powiedział Michaił Szarawin, który jako pierwszy ze studentów dotarł do obozu.

Jak stwierdzono, namiot został rozcięty od środka. Doliczono się także śladów stóp 8 lub 9 osób pozostawionych w głębokim śniegu. Jak z nich wywnioskowano, ludzie ci byli w skarpetach, jednym bucie oraz boso.

Śledczy doszli do wniosku, że należały one do członków grupy, na miejscu zaś nie stwierdzono śladów walki ani innych obcych w obozie.

Ślady prowadziły w dół zbocza w kierunku lasu, ale urywały się po 500 metrach.

Szarawin odnalazł pierwsze dwa ciała na krawędzi lasu, pod wysoką sosną. Ciała Georgija Kriwoniszenko (lat 24) oraz Jurija Doroszenko (21) znaleziono w samej bieliźnie.

W pobliżu widać było pozostałości ogniska. Gałęzie drzewa ułamane były na wysokości ok. 5 m, co sugerowało, iż któryś z narciarzy wspiął się, aby prawdopodobnie spojrzeć w kierunku obozu – stwierdził Szarawin. Połamane gałęzie porzucane były po śniegu.

Następne trzy ciała, należące do Diatłowa, Ziny Kolmogorowej (lat 22) oraz Rustiema Słobodina (23) odnaleziono między drzewem a obozem. Ich położenie wskazywało na to, że starali się tam powrócić.

Władze natychmiastowo zdecydowały się na wszczęcie postępowania kryminalnego, ale sekcja zwłok wykluczyła morderstwo. Lekarze orzekli, że śmierć nastąpiła z powodu hipotermii. Czaszka Słobodina była pęknięta, ale według oznak nie zagrażało to jego życiu.

Poszukiwania dalszych członków ekspedycji zajęły dwa miesiące. Ich ciała odnaleziono pod 4-metrową warstwą śniegu w leśnej rozpadlinie oddalonej o 75 m od sosny, pod którą leżały dwie pierwsze ofiary. Ciała należały do Nicolasa Thibeaux-Brignolleta (lat 24), Ludmiły Dubininej (lat 21), Aleksandra Zołotarjowa (lat 37) oraz Aleksandra Koliewatowa (lat 25). Wszystko wskazywało na to, że zginęli w tragiczny sposób. Czaszka Thibeaux-Brignolleta była pęknięta, Dubinina i Zołotrjaw mieli połamane żebra. Dubinina była także pozbawiona języka.

Mimo wszystko ciała nie nosiły ran zewnętrznych.

Fotografia wywołana z filmu znalezionej w obozowisku ukazuje grupę studentów rozbijającą obóz ok. 17:00, 2 lutego 1959 r. Cała czwórka była lepiej ubrana niż pozostali. Ubrania, które na sobie mieli najprawdopodobniej należały do tych, którzy zmarli wcześniej.

Jednak największą tajemnicą było to, iż testy ubrań wykazały wysoki stopień napromieniowania.

Śledztwo zamknięto po kilku miesiącach. Biorący w nim udział śledczy orzekli, że nie mogą znaleźć winnych tego zdarzenia. Dokumentację utajniono. Strefa została także zamknięta dla narciarzy i turystów na 3 lata.

– Miałem wtedy 12 lat, ale pamiętam dobrze jaki oddźwięk miały te zdarzenia, mimo starań jakie dokładały władze, by uciszyć śledczych i rodziny ofiar – mówi Jurij Kuncewicz, kierownik Fundacji Diatłowa z siedzibą w Jekaterynburgu, która ma na celu wyjaśnienie tajemnicy.

Badacze początkowo uważali, że narciarze zabici zostali przez członków ludu Mansów za naruszenie ich terytorium. Nie odnaleziono jednak śladów, które mogłyby popierać tę teorię. Ani Otorten, ani Choljat-Sjakhł nie były uważane za miejsca

święte przez Mansów, co mogłoby ich prowokować.

Dalsze informacje pochodzą od lekarza, który badał ciała ofiar w 1959 r. i który uznał, iż za ich śmierć nie mógł być odpowiedzialny człowiek, ponieważ siła uderzenia była zbyt silna, a ponadto nie doszło do urazów miękkich tkanek.

– Efekt był równy temu, co dzieje się w wyniku samochodowego wypadku – miał uznać Borys Wozroźdenny.

JASNE LATAJĄCE KULE

W 1990 roku, Lew Iwanow – kierujący badaniami nad przyczyną śmierci narciarzy powiedział w wywiadzie, że wyższe władze regionalne nakazały mu zamknięcie śledztwa i utajnienie jego rezultatów. Jak dodał, władze obawiały się relacji licznych świadków, w tym pracowników służby meteorologicznej oraz wojskowych, którzy w lutym i marcu 1959 roku widzieli nad okolicą „latające jasne kule”.



Jurij Judin – jedyny z ocalałych członków ekspedycji Diatłowa. – Przypuszczałem wówczas, a i dziś jestem zupełnie pewien tego, że te latające kule miały bezpośredni związek ze śmiercią narciarzy – powiedział Iwanow w wywiadzie dla kazachskiej gazety.

Iwanow przeszedł na emeryturę i zmarł w Kazachstanie.

Odtajnione akta zawierają relację kierownika innej grupy, która obozowała w odległości ok. 50 km na południe od grupy

Diatłowa. Tej samej nocy spostrzegł on tajemnicze pomarańczowe kule, które zmierzały w kierunku Cholat-Sjachl.

Iwanow spekulował, że któryś z członków ekipy mógł wyjść nocą przed namiot, ujrzeć te same kule i obudzić resztę. Iwanow dodał, że kula mogła eksplodować, kiedy uciekali w kierunku lasu, zabijając czwórkę z nich.

Judin również uważa, że to eksplozja zabiła jego przyjaciół. Jak dodał, klauzula tajności sugeruje, że przez przypadek grupa mogła dostać się na wojskowy poligon. Według niego dowodem na to są ślady promieniowania na ubraniach.

Z tym zgadza się również Kuncewicz, który dodaje, iż twarze pięciu ofiar miały nienaturalny kolor.

– Brałem udział w pogrzebie pierwszych pięciu ofiar i pamiętam, że ich twarze wyglądały na bardzo opalone – przypomina sobie.

Judin mówi ponadto, iż odtajnione materiały nie zawierały informacji na temat stanu organów wewnętrznych narciarzy.

– Wiem na pewno, że ich narządy wysłano w specjalnych pojemnikach do zbadania – twierdzi.

Przypuszczenia te nie znajdują jednak poparcia w faktach. W pobliżu Cholat-Sjachl nie natrafiono na ślady eksplozji.

JEDNAK BRAK DOWODÓW

Podczas gdy rakietę wystrzeloną z kosmodromu Bajkonur w Kazachstanie rzeczywiście mogłaby dolecieć do północnego Uralu, nie istnieją jakiejkolwiek informacje czy dokumentacja, która mogłyby poprzeć taki scenariusz – twierdzi Aleksander Żelezniakow, historyk radzieckiego programu raketowego i pracownik Rakietowo-Kosmicznej Korporacji „Energia” imienia S.P. Koroliowa. Inny rosyjski kosmodrom w Plesiecku oddany został do użytku dopiero pod koniec 1959 roku. Żelezniakow dodaje także, iż rakiety ziemia-powietrze, które można

wystrzeliwać z kosmodromów, jeszcze nie powstały.

Ministerstwo Obrony oraz prokuratura w Jekaterynburgu orzekły, iż nie posiadają informacji w tej sprawie z uwagi na jej wiek.

Kuncewicz dodał, że w czasie ostatniej wyprawy śladami grupy Diatłowa, znalazł tam „cementarzysko” metalowych części, które sugerowało, że przeprowadzano tu wojskowe działania.

– Nie potrafimy powiedzieć, co tam testowano, jednak za tragedią z 1959 mógł stać człowiek – dodał.

Judin stwierdza także, iż armia mogła dotrzeć na miejsce zdarzenia przed ratownikami. Mówi, iż poproszono go o zidentyfikowanie właściciela każdego przedmiotu odnalezionego na miejscu. Nie było on jednak w stanie zidentyfikować kawałka tkaniny, który mógł pochodzić z żołnierskiego płaszcza, pary okularów, pary nart oraz kawałka innej narty.

Judin wspomina także na fakt, iż analiza dokumentów wykazała, że śledztwo w sprawie śmierci narciarzy rozpoczęto już 6 lutego, na 14 dni przed tym, jak ratownicy dotarli do ich namiotu.

Czy jednak wojsko nie zdecydowałoby się na pełne zatuszowanie sprawy, pozostawiając na miejscu wyraźne ślady, jak i ofiary? Czy nie wygląda to na zbyt dużą nieostrożność?

Przyjaciele Diatłowa zastanawiali się także, czy za tragedię odpowiedzialna mogła być lawina. Rozbijając obóz na zboczu mogli oni bowiem wywołać jej zejście w ciągu kilku godzin. Ponadto wyjaśniałoby to fakt, iż namiot rozcięty był od środka, aby narciarze mogli się z niego wydostać. Sceptycy tej teorii wskazują jednak, iż ekipa Diatłowa opuściła obóz na własnych nogach i przeszła ponad kilometr w temperaturze – 30 stopni.

Thibeaux-Brignollet mógł być nieprzytomny z powodu urazu czaszki – twierdzi Michaił Korniew, lekarz na Rosyjskiej

Akademii Wojskowej im. Kirowa. Mógł on jednak być niesiony przez innych. Śledczy bowiem nie mogli dojść do wniosku, czy w śniegu widniało 8 czy 9 par odcisków. Dubnina i Zołotariew również mogli chodzić mimo pękniętych żeber.

W lutym 2008 w Jekaterynburgu doszło do spotkania byłych ratowników i 31 niezależnych ekspertów, którzy poszukują odpowiedzi odnośnie przyczyn tragedii.

Mimo, iż istnieje możliwość, iż za śmierć odpowiadają wojskowe testy przeprowadzane w okolicy, „wciąż brak dokumentów Ministerstwa Obrony, agencji kosmicznej oraz FSB, które mogłyby dostarczyć nam pełnego obrazu wydarzeń” – czytamy we wspólnym oświadczeniu uczestników.

Konferencja zorganizowana została przez Uralski Uniwersytet Techniczny, Fundację Diatłowa i kilka innych organizacji pozarządowych.

Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się, co tak naprawdę spotkało grupę 9 studentów 2 lutego 1959 roku. Mimo to ich historia nie będzie zapomniana.

Okolice, w której powstał ich ostatni obóz nazwana została oficjalnie Przełęczą Diatłowa.

Autor: Swietłana Osadczyk

Źródło oryginalne: The St. Petersburg Times

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)